Rozmaitości

Dnia 20. Sierpnia — Nr 34. — 1836 Roku.

LEONE - LEONI.

Powieść w skróconem opowiadaniu podług *G. Sand.*

(Dokończenie.)

Pomimo słów pociechy, któremi Leoni usiłował rozproszyć tęsknotę Julietty, nieszczęśliwa widziała się być coraz więcej zaniedbywaną; wtedyto obudzały się w niéj najżywsze wspomnienia związków rodzinnych; ale cóż, kiedy jedno, bodaj przelotne spojrzenie jego, umiało tę boleść ukoić. Rozmowa potajemna między wicehrabią Chalm, emigrantem, a margrabią Lorenzo, dwoma przyjaciołmi Leoniego, którą przypadkiem podsłuchała, a w której o niéj i jéj stosunkach z Leonim w najobelżywszych wyrazach mówiono, przymnożyła jéj nie mało zgryzoty. Z całą goryczą wynurzyła się przed Leonim; ten zaklinał ją, aby nie przywiązywała żadnéj wagi do owych lekkomyślnych, złośliwych obmów, i z taką gorącością o swojéj zapewniał ją miłości, że nieszczęśliwa uspokoiła się znowu. Leoni, zamiast skarcić i odprawić tych przyjacioł za obrazę Julietty, dopuścił wicehrabiemu Chalm, że ustawnie ją prześladował swojém ironicznem, zuchwałém spojrzeniem; a w pewném posiedzeniu, gdzie Julietta niepostrzeżenie weszła do pokoju, tyle usłyszała o jakicheś długach, oszukaństwie w karty, o grożących niebezpieczeństwach i o zgasłéj miłości Leoniego, że pełna rozpaczy uciekła, nie dosłuchawszy końca. Ostatni ten wypadek otworzył jéj oczy, i w niebezpieczną wtrącił chorobę, podczas któréj Leoni tylko kiedy niekiedy dowiadywał się o jéj stanie. Julietta postanowiła odjechać, udzieliła mu swego zamiaru, oraz treści owéj rozmowy, którą o nim słyszała. Leoni pokonany stałością jéj, płakał i jęczał, jak obłąkany przyciskał ją do łona, i zapewniał, że je kocha zapamiętale, że nigdy od siebie nie puści. »O Julietto! ty nie wiesz,« mówił on, »nią wiesz całéj mojéj niedoli! Nie wiész na jakie męczarnie skazało mię obcowanie z podłymi! w jaką bezdenną przepaść wlecze mię dusza moja, złożona z żelaza, ognia, złota i kału, którą spólnie niebo i piekło ukuły dla mnie. Jeżeli przestajesz mię kochać, ja żyć przestaję. Julietto, przebaczenia! litości! czuję, że zgubisz mi duszę, gdy mię opuścisz.« Biedna ofiara gotowa była wszystko mu przebaczyć, gdyby ją kochał tylko; Leoni przysiągł, że ją kocha. Tu odkrył jéj zamysł odjazdu swego do Medyjolanu, gdzie go czekają pieniądze; w tydzień, a najdaléj we dwa tygodnie powróci, i odtąd gdzie sama zechce mieszkać z nią będzie. Odjechał, lecz w naznaczonym czasie nie wrócił; natomiast przychodziły listy, które przybycie jego na czas późniejszy odwlekały! Pewnego poranku wicehrabia Chalm, wcisnąwszy się do pałacu pod pozorem, że ma od Leoniego jakieś polecenie, zaczął się przed Juliettą rozwodzić, i w imieniu przyjaźni skreślił najniekorzystniejszy obraz Leoniego, wystawiając go osławionym, zręcznym obłudnikiem bez żadnego majątku; i chytrze starał się namówić ją dla pewnego bogatego, młodego Anglika, lorda Edward, dodając, że Leoni ma inną kochankę, i że listem, który jéj pokazał, upoważnia go do tego kroku! Leoni pisał w tym liście, że chce się dowiedzieć, czyli Julietta, dla któréj on pała niepokonaną, głupią skłonnością, wytrzyma tę próbę. Julietta śmiertelną dotknięta obrazą, zamiast udania się z wicehrabią do lorda Edward, wydarła się z jego zuchwałych uścisków i kazała go służbie w kanał strącić; Chalm wzrokiem swoim zapisał jéj

wieczną zemstę... Julietta natychmiast wyjechała do Medyjolanu, gdzie przybywszy pokazała Leoniemu list jego; niegodziwy przyznał się do zbrodni i rozpaczał. Julietta dała mu uczuć całą gorycz bolesnych wyrzutów; on zaś starał się ją przekonać, że aby swoje sumienie uwolnił od nowéj zgryzoty, musiał na te knowania zezwolić: »Biédny aniele!« zawołał, »czyżeś zasłużyła być towarzyszem i ofiarą takiego, jak ja zbrodniarza? Czémżeś, nieszczęśliwe dziecię, jeszcze przed twojém na świat przyjściem przewiniło Bogu, żeś padło na łup przeklętemu, który cię wstydem i rozpaczą zabija!« I znowu uwiedziona jego przysięgami, zaklęciami, namiętną miłością, dała się nakłonić, że została przy nim; chociaż, o czyjeż serce nie pękłoby na tę wzmiankę! wyznał jéj, że zawarł stosunki miłosne z młodą, bogatą, owdowiałą księżną Zagaralo; że księżnie musi schlebiać, choć ją w duszy nie nawidzi, ilekroć wspomni sobie na nieporównaną Juliettę. Nieszczęśliwa ofiara została przy nim, lecz w jakimże stanie!... »Tyle gwałtownych wzruszeń dotknęły niemocą duszę moję i ciało; coraz więcéj traciłam zdolność porządnego myślenia; dobre i złe, cześć i pogarda, czczeto były dla mnie dźwięki, niezrozumiałe słowa nabawiające mię strachem, jak jakie niezmierne liczby, które powinnam była zrachować. Odtąd Leoni miał nademną więcéj niż chwilową, bo magnetyczną przewagę, od któréj uwolnić się nie mogłam. Jego wzrok, głos, łzy równy wpływ wywiérały na moje nerwy jak na serce; pod każdym względem byłam tylko machiną, którą on podług chęci swojéj kierował.« Julietta uchodziła za siostrę Leoniego, rzadko pokazywała się publicznie, gdy on tymczasem najwięcéj bawił u księżnéj, z którą stosunków swoich zerwać nie mógł. Julietta wychyliła gorzki kielich zazdrości aż do dna. W skrytości serca postanowiła umrzéć.

Pewnego wieczora, po gorącéj modlitwie wychodząc z katedry, spotkała się z mężczyzną, w którym poznała Henryeta. Natychmiast przyszła jéj na myśl rola, którą on grał na balu w Bruxelli; pozdrowiła go z żywym udziałem i tysiące zadała mu pytań. Zdawał się być wzruszonym. Od niego dowiedziała się o śmierci swego ojca, o długiéj chorobie matki, która i dziś niepocieszona, cierpiąca, przecież ustawnie imię drogiéj córki ma na ustach i tylko o niéj myśli. Henryet wyznał otwarcie, że przestał ją kochać i poważać, lecz ubolewa nad nią, i że gotów wszystko dla niéj uczynić, aby wróciła do matki. Nazajutrz zaprosiła go do siebie, i tak była osłabioną, że gdy przyszedł, zapomniała o wszystkich wczorajszych układach. Henryet znowu namawiał ją do odjazdu; odpowiedziała z płaczem, że chciałaby, lecz nie może. W dalszym ciągu rozmowy odkrył jéj wszystko, co wiedział o Leonim; zdziwiony, że ona dotąd o niczém nie wié; opowiedział jéj, jak z Paryża jedném słowem, a z Bruxelli jedném spojrzeniem wygnał Leoniego, że Leoni klejnotów nie odesłał jéj ojcu, lecz je skradł, sprzedał, i za to żył w Wenecyi; daléj rzucił krótki rys jego życia, jak pochodząc ze znakomitego rodu w Wenecyi, odebrał świetne wychowanie, lecz od przewrotnego nauczyciela; jak częstémi podróżami ukształcił swój umysł, i wiele pozawiérał stosunków; jak po śmierci ojca strwonił majątek, a potém w Paryżu puścił się na oszustwo w karty; jak z pewnym swoim spólnikiem, margrabią, z taką przebiegłością prowadził to rzemiosło, że długo nikomu przez myśl nic ani przeszło; jak jeden z przyjaciół Henryeta dostrzegł tego, a zmuszony będąc odjechać, dalsze śledztwo polecił jemu; on zaś niewątpliwe schwyciwszy dowody, nie wydał ich publicznie, lecz tylko zmusił do wyjazdu z Paryża. Uległość ich i pomieszanie najlepiéj świadczyły o zbrodni.

Henryet zamknął opowiadanie swoje, robiąc Juliecie nadzieję zostania wkrótce dziedziczką śmiertelnie choréj księżnéj, i dodał z ironiją, że będzie mogła nosić jéj dyjamenty i suknie, bo Leoni tylko dla bogactw i w nadziei wzięcia puścizny, pochlebia namiętnie zakochanéj w nim księżnie. Śmiertelne mdłości nie dozwoliły wszystkiego dosłuchać Juliecie. Leoni nadszedł skrycie, i dowiedział się, że jakiś mężczyzna bawił przez trzy godziny u Julietty, to go wprowadziło w podejrzenie. Zbyt pewny, że to kochanek Julietty, nie mogąc nic z niéj wybadać, z gniewem i groźbą wyszedł od niéj, i zostawił ją leżącą w martwém otrętwieniu. Około północy zbudziła się i ujrzała margrabiego z Leonim, pijących przy stole. Z ich okropnéj, dzikiéj rozmowy dorozumiała się, że wiedzieli o bytności Henryeta, i układali spisek, na pozbycie się niemiłego

przybysza. Leoni chciał z nim pojedynkować, margrabia radził skrytobójstwo. Słysząc te ich niezbożne układy, w których charakter margrabi malował się z najzłośliwszéj i najbrudniéjszéj strony, nieszczęśliwa cierpiąca wpadła w nową otrętwiałość. Po pewnym czasie, zwolna odzyskując zmysły, zdawało się jéj słyszéć dalszy ciąg dawniéjszéj rozmowy; w pokoju wszystko było w tym samym porządku; chociaż 24 godzin od piérwszéj rozmowy minęło, chociaż Henryet został w tym nie długim okresie zamordowany. Margrabia chciał go był przebić, lecz uciekł gdy mu się raz nie udał, dopiéro Leoni ugodził na śmierć Flamandczyka w pojedynku na noże, gdy bronił własnego życia. Znaleziony przy nim list do matki Julietty przekonał o czystości jego zamiarów; zapewniał on ją, że wkrótce córka jéj, nad którą ma litość, lubo jéj postępkami się brzydzi, na łono rodzicielskie powróci. Leoni wzruszył się tém głęboko, i zaczął rozwodzić żale; margrabia drwił z niego szatańskiém szyderstwem: »Teraz spać idę,« rzekł doń, »dobranoc ci Leoni; ty połóż się z żoną, lecz odmień koszulę, bo na żabotach twoich krew Henryeta!« Leoni zbliżył się do Julietty, która mdlejącym ozwała się głosem: »Zabójcó, zabójco, zabójco!« i powtórzyła wyrazy margrabiego: »Połóż się z żoną, lecz odmień koszulę, bo na żabotach twoich krew Henryeta!« Leoni upadł na ziemię; Julietta zemdlała i w jego ramionach ożyła znowu. Nigdy on nie był tkliwszy jak teraz, nigdy jego wymowa więcéj porywającą; sam siebie nazywał największym nędznikiem; kłął się, że we własném przekonaniu tylko jedna niewygasła miłość ku niéj uzacnia go cokolwiek! Wyznał wszystkie haniebne postępki swojego życia, lecz w tym upadku i poniżeniu wykrywał ogromne skarby swojéj miłości, tę przedwieczną potęgę duszy, któréj świętego płomienia ani wyuzdana swawola, ani najniebezpieczniejsze próby przytłumić nie zdołają.

»Cały bieg mego życia jest podły,« mówił on, »lecz został we mnie zaród szlachetny, bo serce krwią mi zacieka z żalu po każdéj zbrodni; w niém zachowało się tak silne, tak czyste uczucie prawości i bezprawia, i tyle nienawiści do złego, które popełnia, ile zapału do rzeczy wzniosłych i pięknych, za którémi tęskni. Twoja cierpliwość, twe cnoty, anielska dobroć, twoje niewyczerpanę, boskie miłosierdzie, nie znajdą istoty, którąby goręcéj odemnie umiała je pojmować, i wyżéj podziwiać. Człowiek surowych zasad wszystkie twoje przymioty nazwałby codziennémi cnotami, i nie umiałby ich cenić! widziałby w tobie tylko poczciwą kobiétę; gdy u mnie jesteś szczytnym aniołem, gdy dług wdzięczności, nagromadzający się w mojém sercu, tak jest niezmierny, jak twoje cierpienia i ofiary. Czyżto mało być kochaną i miéć prawo do nieskończonéj miłości? któryż inny mężczyzna nadałby ci takie prawo? Czy mniemasz, że życie jest czémsiéć innem jak miłością? O, nie wierzę, aby czém innem być mogło! A dla tego, czy mniemasz, że łatwą jest rzeczą natchnąć kogo tém uczuciem? Patrzaj, tysiące ludzi umiéra, nie doznawszy innéj, prócz zwiérzęcéj żądzy; a nie jedno serce, do wznioślejszego usposobione uczucia, nadaremnie usiłując się wylać, wyrywa się w dziewictwie swojém z ziemskich uścisków, w nadziei, że niebo przyjmie je goręcéj. O! kiedy Bóg na tym padole wlał w nasze dusze to głębokie, silne, niezatarte uczucie, natenczas Julietto! nie trzeba nam wzdychać i tęsknić za rajem; bo raj jestto stopienie się dwóch dusz w jednym pocałunku miłości; znalazłszy go tu na ziemi, cóż nas obchodzi, czy kwitnie na łonie świętego, czy potępieńca? czy ten kogo kochasz jest ubóstwiany, czy przeklinany od ludzi, mniejsza oto, kiedy on niebem dla ciebie? W początkach czémże natchnąłem ci miłość? jeżeli mię teraz nienawidzisz... wątpię o twoich dawniéjszych uczuciach! Miasto anioła, miasto uległéj ofiary, któréj krew przelana kroplami z ust moich się sączy, widzę w tobie tylko biédną, łatwowierną, słabą dziewczynę, niegdyś zakochaną we mnie z próżności, dzisiaj opuszczającą mię z samolubstwa. Pomniéj co czynisz, rozstając się ze mną! stracisz ostatniego przyjaciela, który cię zna, ceni, ubóstwia, a to dla podobania się światu, który tobą pogardza i nigdy ci czci swojéj nie wróci. Biédne dziécię! tu na téj ziemi nikt ci nie został, prócz mnie jednego; chciéj teraz kochać mię i słuchać, a przekonasz się, że takiéj miłości dam tobie dowody, o jakiéj nié masz nawet pojęcia, o jakiéj ja nie miałbym nawet przeczucia, gdybym zwyczajną koleją z tobą się był ożenił, i żył spokojnie na łonie rodziny. Dotąd nie kochałem ciebie jeszcze tą potęgą,

jaką w sobie uczuwam, i ty nie kochałaś mię takiego, jakim jestem; ty przywiązałaś się do fałszywego Leoni, do jakiegoś wyobrażenia wielkości, które cię łudziło we mnie. Jakże pragnąłem duszy, coby mię poznała, jakim jestem, przyjaciółki, coby mię nie potępiła; wznosiłem ręce do nieba, obyś ty mogła być tą upragnioną duszą... ciebie ja ukochałem najwyżéj na ziemi, nim jeszcze pojmowałem, czego nam nawzajem potrzeba, aby się kochać niezmyśloną miłością...« Skończył, a jego piękne rysy, w których niktby nie wyczytał tyle podłości i zbrodni, jego ciemne oko, jego czułość, nową potęgą podbiły duszę Julietty; zapomniała o wszystkiém, nawet o krwi Henryeta. Nowy okres szczęścia i większéj błogości, niż w owéj odludnéj szwajcarskiéj dolinie, zaczął się dla niéj w ognistych pieszczotach odzyskanego kochanka. Leoni prawie całkiem zerwał stosunki swoje z księżną Zagaralo; lecz pewnego wieczora, powróciwszy do domu w wielkiém pomieszaniu, po tysiącznych przymileniach żądał od Julietty nowéj ofiary. Księżna stała się podejrzliwą; wnosząc, że mniemana siostra Leoniego mogła być jego kochanką; żądała ją widziéć, a nawet miéć ją w swym pałacu. Niechętnie, i w udręczeniu, jakby ją na śmierć prowadził, poszła Julietta na te trudne, hańbiące odwiedziny; minęła piérwsza godzina utrapienia; obie kobiéty podobały się sobie, a Julietta choć częstokroć dręczona zazdrością, pielęgnowała jednakże nieszczęśliwą chorę w dniach zbliżającéj się śmierci. Leoni pełen nadziei oczekiwał już ziszczenia swoich widoków na dziedzictwo księżnéj, gdy ta, pewnego razu odbiéra list, po którego odczytaniu wpadła we mgłości. Leoni pochwycił pismo; byłto list od wicehrabi Chalm, odkrywający stosunki Leoniego z Juliettą. W pokoju był tylko Leoni i margrabia Lorenzo. Juliecie wyjść kazano; jakieś okropne tknęło ją przeczucie, że powróciła niebawem; chora przyjęła od niéj ostatnie lekarstwo, i skonała w jéj objęciu.

Leoni został dziedzicem majątku. Na oskarzenie o zadaną truciznę, uwięziono go wraz z Juliettą... badano, lecz uniewinnił ich wyrok sądu; a margrabia, najwinniejszy w téj sprawie, potrafił umknąć. Teraz Leoni znowu zaczął żyć lekkomyślnie i rozpustnie, i znowu zaniedbywać Juliettę. I kiedy on na wyuzdane zbytki większą część nowo-nabytych bogactw przetrwaniał, ona wlekła żywot zatruty wstydem, zgryzotami i zazdrością. List, donoszący o śmiertelnéj chorobie jéj matki, wezwał ją do Bruxelli; pośpieszyła tam... otrzymała przebaczenie umiérającéj; zapadła w głęboki, niemy smutek, i nie myślała więcéj do Leoniego powracać. Ciotka obchodziła się z nią łagodnie, z nieuraźliwą dobrocią. Nie widywała się z nikim. Drżała na samę myśl ujrzenia kiedyś swego ubóstwionego kochanka; nie czuła się już na sile ani kochać, ani nie nawidzić. Nie odbiérając przez długi bardzo przeciąg, czemu się nie dziwiła, żadnych listów, otrzymała nakoniec jeden, ze smutną wiadomością o innym, poźniéjszym testamencie, znalezionym po księżnie, który Leoniemu żadnego nie zapewniał dziedzictwa. Teraz musiał on stracony majątek powrócić, i został do więzienia wtrącony. Julietta nie wahała się długo: z milczącém przyzwoleniem swojéj ciotki spieniężyła wszystek swój majątek... pospieszyła do Medyjolanu, gdzie opłaciwszy długi jego, uwolniła go z więzienia. Ale on podupadł był na siłach ciała i umysłu; dostał prawie obłąkania. Nie wiele zostało im pieniędzy; udali się do Florencyi. Tam Julietta pracą rąk swoich utrzymywała tę nieszczęśliwą, stępiałą istotę, która jéj co chwila uczuć dawała swoję gorycz z dzisiejszych niedostatków, niewygód... pokazywał jéj na swoje wytarte suknie, i robiąc wyrzuty: Czy nie możesz co lepszego mi sprawić? czy nie chcesz mi sprawić?... A takie mowy były prawie co dnia. Julietta nie rozumiała ohydnéj myśli, ukrytéj w tych słowach; a Leoni mniemał, że rozumiéć go nie chce, i najokrutniéj z nią się obchodził. Wprawdzie potém na klęczkach błagał ją o przebaczenie; lecz w końcu ona sama zaczęła podobnych przeprosin unikać, które tylko nadwątlały jéj zdrowie. Niekiedy obudziwszy się w nocy, widziała go, jak stał przed jéj łóżkiem, rzucając ponure wejrzenia, jakby ją zabić zamyślał... W końcu szatański uknował zamiar: chciał ją oddać w ręce lorda Edwarda;... Julietta wyskoczyła przez okno; Leoni i jego spółwinowajcy uciekli; Juliettę podniesiono na pół umarłą, i zapewne szpital lub dom szalonych byłby przyjął nieszczęśliwą, gdyby nie Hiszpan don Aleo Bustamente, który z całą wspaniałością serca i

majątku nie szczędził wszelkich zabiegów około jéj zdrowia, i okropność jéj położenia szanować umiał.

Na tém się skończyło opowiadanie Julietty podczas owéj nocy, a don Aleo Bustamente, nie kochający się nigdy, wyznał przed nią swą miłość, którą mu natchnęła. Kobiéta, umiejąca tak kochać i cierpiéć, jak Julietta, była mu w rzeczywistości tym ideałem, o jakim marzył w swoich snach młodzieńczych. Pewność i przekonanie wewnętrzne, że ją kochał szlachetnie i szczérze, dodawały mu odwagi w niesieniu jéj pociechy. Z jéj modlitw o przebaczenie występków Leoniemu, ocenił całą szczytność jéj duszy, a z gorączkowych fantazyjach całą potęgę jéj uczuć... »Wreszcie,« mówił raz do niéj, »miałem to szczęście ocalić ci życie i władze rozumu; o moja biédna Julietto; od tego czasu wielem ucierpiał, i wielem szczęścia doznał przez ciebie. Może ja nieroztropny, że nie przestaję na posiadaniu przyjaźni takiéj jak ty kobiéty; lecz miłość moja jest nienasyconą. Chciałbym tak być kochanym, jak Leoni; nié mam ani jego czarującéj wymowy, ani zwodniczych przymiotów, wiém tylko, że cię kocham. Nie zwodziłem cię, i nigdy zwodzić nie będę. Serce twoje po tylu burzach niechby się uspokoiło, utulone w moim uścisku. Julietto, Julietto, kiedyż mię kochać będziesz, tak, jakeś kochać zdolna?« — »Teraz i zawsze!« odpowiedziała; »tyś mi życie ocalił, zdrowie przywrócił i serce swoje poświęcił. Przekonywam się, byłam obłąkaną, gdym mogła kochać tak haniebnego człowieka. Opowiadanie to obudziło w duszy mojéj wszystkie już zatarte prawie postępki jego szkaradne... Tyś moim przyjacielem, bratem, kochankiem...« — »Dodaj i małżonkiem! błagam cię Julietto!« — »Żądasz... więc i małżonkiem!« rzekła i uścisnęła go z nieznaną mu dotąd czułością, która serce Hiszpana wzruszyła do łez dziękczynnych.

Nazajutrz para nasza płynęła w gondoli po kanale *Giudecca*; byłto wtorek zapustny, tłumami uwijały maski po kanałach Wenecyi. Na jednéj z takich gondoł, ślnącéj barwami i złotem, płynęło grono masek bogato i pięknie przystrojonych; Bustamente zjęty ciekawością, wraz z innémi łodziami, zbliżył się do czarodziejskiéj nawy, gdzie z pomiędzy wiela innych masek, szczególniéj odznaczał się jakiś mężczyzna, w długiéj jedwabnéj, jasno-zielonéj szacie, ubramowanéj szérokiemi złotémi i srébrnémi arabeski. Stał on tam o maszcik oparty i grał na gitarze, postawa jego tak była szlachetną, wzrost tak piękny, że zdało się, jakoby zrodził się do tego przepysznego stroju. Bustamente zwrócił uwagę Julietty na tego mężczyznę, lecz ona roztargniona i zadumana, rzekła tylko: »Prawda, prawda! prześliczny!« i ledwo raczyła spojrzéć. Nakoniec zbliżyli się do okręciku, i prawie otarli się o to miejsce, gdzie stał piękny mężczyzna; w tém ów nachylił się ku Juliecie, jakby chciał ją poznać, zdjął z twarzy czarną maskę, z pod któréj dziwnie piękne i szlachetne błysło oblicze, i półgłosem wyrzekł jéj imię. Julietta jak po galwanicznem dotknięciu zadrzała. »Julietto!« powtórzył już mocniéjszym głosem. »Leoni!« wykrzyknęła w uniesieniu. Hiszpanowi zdawało się, że śnił, że był omamiony, bez zmysłów. Julietta zerwała się i skoczyła, jakby czarodziejską uniesiona mocą z swéj gondoły na okręt; szalony, długi pocałunek złączył ich oboje... Hiszpan dopiéro w swojém mieszkaniu opamiętał się, że był samotny; że Julietta znikła z Leonim. Rozpacz i wściekłość jego nie miały granic; tyle słodkich nadziei w jednéj chwili uronił!

Wieczorem oddano mu list od Julietty, zawierający te wyrazy: »Przebacz mi, przebacz Bustamente! kocham cię, ubóstwiam! na kolanach błogosławię cię za twoję miłość, za dobrodziejstwa twoje; nie chciéj mię nienawidzić! Ty wiesz, że do siebie saméj nie należę; niewidoma ręka cięży nade mną i rzuca mię pomimowolnie w ramiona tego człowieka. O przyjacielu! przebacz mi, nie szukaj zemsty! kocham go, żyć bez niego nie mogę. Wiedząc, że on żyje, niepodobna mi nie wzdychać za nim. Jam jego żoną, on moim panem... nié mam siły uwolnić się od wpływu jego namiętności i jego potęgi. Wszakżeś sam był świadkiem, czy mogłam oprzéć się jego wezwaniu? Jakaś niepojęta, magnetyczna siła porwała mię, i rzuciła w jego ramiona, a przecież siedziałam wtedy przy tobie, ręka moja w twojéj spoczywała ręce... czemużeś nie zatrzymał zbiega? Czemuż otworzyła się dłoń twoja, czemu usta nie mogły mię odwołać?... Patrzaj! wszystkoto nie od nas zawisło. Jest tajemna wola, magnetyczna władza,

która te niepogodzone żywioły porządkuje i jednoczy. Niepodobna mi zerwać łańcucha między mną, a Leonim, sąto kajdany, któremi więzień do więźnia przykuty... lecz kajdany, które sam Przedwieczny ukował. O drogi mój Aleo! błagam litości na klęczkach... nie przeklinaj Julietty! Błagam cię, nie odbiéraj mi szczęścia. O, gdybyś wiedział, jaką miłością płonie on dla mnie, a z jakiém uniesieniem witał! ile pieszczot, ile wyrazów, łez... jestem jak w szale upojenia — marzę.« Daléj zaklinała Alea, aby jéj przebaczył i pomniał na to, że los ją porwał i niesie w tę przepaść, któréj uniknąć prędzéj czy poźniéj nie może. »Konając« tak kończyła list, »na skałach, kędy przeznaczenie mię wyrzuci, powtarzać będę twe imię, i wzywać cię jako anioła pojednawcę między mną, a Bogiem.«

Mimo tych próźb i zaklinań Julietty Hiszpan przemyśliwał o zemście. Dowiedziawszy się, że Leoni i margrabia Lorenzo dobijali się, lecz bez skutku, o jakąś sławną miłośnicę; udał się do niéj, i tam się dowiedział, że ona z pewnych przyczyn śmiertelnie Leoniego nienawidzi, i że gotową jest dopomódz, choćby do najczarniejszéj intrygi przeciw niemu. Bustamente dał jéj list do przepisania, w którym wzywała Leoniego w oznaczoną nocną godzinę, aby się stawił na schadzkę w pewném miejscu, gdzie jéj gondoła czekać będzie.

Gondolier z *Misany* i Bustamente, przebrany za wioślarza, czekali na Leoniego, i popłynęli z nim na *Lido*. Bustamente, przybywszy do lądu, kazał mu wysiąść; spory kawał powiódł go piaszczystym brzegiem, i zmusił, nie wymieniając ani swego nazwiska ani powodu, do walki o śmierć lub życie. Leoni poległ...

Bustamente, przerażony tém zabójstwem, odpłynął. Właśnie co mijali statek parowy, mający odejść do Tryjestu, gdy jakaś para z gondoli wstępowała po wschodkach na pokład statku. Zdziwiony, i jak w senném marzeniu, zawołał Bustamente na swego gondoliera: »Czyto nie przypadkiem baron Leone Leoni, który z jakąś damą do Tryjestu odpływa?« — »To on, panie,« odpowiedział tenże. Hiszpan wyzionął piekielne przekleństwo, i znowu zawołał: »A któż więc był ten mężczyzna, któregośmy dziś wieczór zawieźli na *Lido*?« — »Wasza excellenca zapewne wiész lepiéj... margrabia Lorenzo de .....«

SPEKULACIJA POWIETRZNA.

Przypominasz sobie zapewne łaskawy czytelniku coś w gazetach czytał o paryzkich giełdowych spekulantach, którzy pomiędzy sobą utworzyli telegraf z gołębi, a to w celu otrzymywania z Londynu prędszych wiadomości giełdowych, niż przez zwyczajnych kuryjerów.

Nie dawno temu pewien z takowych dowcipnych gońców szczęścia, który spekulował na papiérach hiszpańskich, stał na wieży w Kalecie (Calais), upatrując natężonym wzrokiem przez gęstą mgłę kanału *la Manche*, czyli nie wyśledzi upragnionego gołębia, którego w téj chwili miano puścić z wieży w Dower; oczekiwał też jego przybycia z większą tęsknotą, niż w arce Noego podczas potopu — niestety! oczekiwał daremnie. Nakoniec po trzygodzinném wyglądaniu, kiedy już wieczór zapadał, w najgorszym humorze zlazł z wieży, i do Kaletu powrócił. Lecz co za traf szczególny! przechodząc koło pewnéj gospody postrzegł w kąciku przy drzwiach kupkę krwawych piórek gołębich... ten widok rozświecił ciemnię jego domysłów; jak oparzony przyskoczył do gospodarza i zapytał go niecierpliwie: »Zkąd był ten gołąb?« — »Z powietrza za pomocą mojéj wiatrówki na ziemię sproszony,« odrzekł gospodarz. — »Byłżeto gołąb angielski?« — »Nie miałem sposobności poznać go po wymowie.« — »Okrutny! tobie zamordować gołębia, wartującego 10,000 fr.« —»Co słyszę! o gdybym był wiedział o tém!« — »Miałże co koło szyi?« — »Przepyszną czarną pręgę.« — »Nieszczęśliwy, cóżeś z nim uczynił? Wyznaj, wyznaj koniecznie!« — »Przedałem go pewnemu kontrabandziście, który odjechał do Rouen.« — »O niesumienne szachrajstwo! o podlejszy handlu, niż Murzynami! Powiedz przynajmniéj, czyś wyjął biédnemu zwierzęciu wnętrzności?« — »Nie wyjąłem.« — »Dzięki niebu! odżyłem!... koni! pocztowych koni do Rouen.«

O sześć godzin drogi od Kaletu dogoniwszy kontrabandzistę, zaklinał go na czém świat stoi, aby mu gołębia sprzedał. — »To rzecz niepodobna, mój panie,« odrzekł kontrabandzista zdziwiony, »albowiem dałem go w darze pewnemu celnikowi, który ztąd o dwie mile mieszka w lesie.«

Spekulant nie posiadając się w gniewie nawrócił do mieszkania celnika, i zdaleka powitał go okrzykiem: »Gdzie masz gołębia, gdzie masz gołębia? Spodziéwam się, żeś go jeszcze w bezdennym żołądku swoim nie pochłonął?« — »Czy może zatruty?« zawołał przerażony celnik. »Nic, ale on tam ma coś w żołądku?« — »Przecież nie kontrabandę? o nieba! gdybym był zjadł gołębia z kontrabandą!« — »A zatém jeszcześ go nie pożarł?« zawołał uradowany spekulant; »oto masz dziesięć luidorów, dawaj gołębia.« Schwycić go, rozciąć mu żołądek i wyjąć wnętrzności,

byłoto dziełem jednéj chwili dla spekulanta. W żołądku znalazła się karteczka... w miłém zachwycenia porywa ją, rozwija i czyta: »*Uprasza się mego korespondenta w Kalecie, aby uwiadomił miss Clarę Puff, że się daleko lepiéj mam z moją migreną.*« Karteczka wypadła z ręki okropnie oszukanemu spekulantowi, który blizki zemglenia upadł na krzesło.

KAROL LIPIŃSKI.

Wyjątek z listu pisanego z Paryża d. 23go lipca: Po danym, jak wiadomo, d. 1. lipca koncercie *(Morning-Concert)* w Londynie, Karol Lipiński dnia 16. lipca w południe wyjechał z Londynu, płynąc na okręcie wprost do Boulogne. Gdy ów okręt, na którym przeszło 250 podróżnych, oprócz ekwipażu, znajdowało się, nie daleko Cap Souther-Foreland przepływał, wszczęła się ogromna burza. Wszyscy już byli zwątpili o ocaleniu, gdyż przy końcu i maszt się był zwalił, jednak o drugiéj po północy d. 17. t. m. okręt, na którym płynął nasz wirtuoz, zawinął do portu Boulogne. D. 19. t. m. stanął Karol Lipiński w Paryżu, zkąd niezabawem zacznie podróż odwrotną do Lwowa.

Koncert Lipińskiego w Londynie, równie jak nazajutrz (d. 2. lipca) dany koncert sławnego tenorzysty Iwanoff, Rossyjanina, zakończył tegoroczny czas koncertowy *(saison)* w stolicy Anglii; w przeciągu tego czasu dano nie mniéj jak 120 koncertów, między témi na samym fortepianie 30. Oprócz tego codziennie także wyprawiano opery. Danie koncertu w Londynie jest przedsiębierstwem. Często ludzie nie będący artystami dają koncerta, sami na koncercie ani grają, ani spiéwają i tylko najmują artystów do spiéwania lub grania, a sami trudnią się li rozprzedawaniem biletów, przezco nie mało prawdziwym artystom szkodzą. Wydatki koncertowe są ogromne w Londynie, i tak: same afisze kosztują 40 ft. sztrl. (400 złr. m. k.) Skrzypek Olla Bull, który tu także dawał koncerta, jest jedném ze zjawisk gazeciarskich, podobnie jak sławny Emiliani, który przechodził Paganiniego, sławny Mazoni, za którym furami wożą pieniądze, nakoniec pan P....ski, nielitościwie na skrzypcach rzępolący. Olla Bull ma nie zły mechanizm, ale nie zawsze gra czysto; nie ma czucia i wykonywa najczęściéj jakieś ułamkowe przegrywki *(fragmentarne praeludia)*. Znalazł on pewnego człowieka, który przez spekulacyję wziął go w przedsiębierstwo i opłacał w Londynie dziennikarzy, by o nim pisali. Ale spekulant bardzo stracił, bo dziennikarze mimo najlepszéj chęci swojéj nie mieli co o nim pisać. Nie umieli zręcznie ułożyć o nim ciekawego, zajmującego romansu, np: »okropnego zabicia żony,« lub »zjedzenia dziecka;« wymyślili tylko jakieś moralno-sentymentalne zdarzenie, że w Paryżu tak był biédnym, iż kilka dni nic nie jadł. (Dosyć prozaiczna sentymentalność) Z rozpaczy chcąc zakończyć nędzę postanowił odebrać sobie życie i rzucił się w Sekwanę. Praczka go wyratowała, zaprowadziła do domu i na domiar sentymentalności, przypatrzywszy mu się, uznała go podobnym do swojego syna, który nie dawno był umarł. Tém rozrzewniona nakarmiła go, a wdzięczny Olla Bull zagrał jéj na skrzypcach, co ją do żywego przejąwszy, niewymownie uradowało. Zdarzenie to ogłoszone w gazetach, nie robiło na spokojnych Anglikach żadnego wrażenia; miasto zadziwienia lub litości śmieli się tylko; jakoż zwykle są obojętni na podobne tkliwo-sentymentalne sceny. Z resztą i to dodać należy, iż w koncercie między-aktowym Olli Bulla żadna wielka spiéwaczka spiéwać nie chciała.

* *

Z Warszawy. Wyszły z druku zapowiedziane przed trzema miesiącami w pismach publicznych: *Starożytne przypowieści z 15go, 16go i 17go wieku, zebrane i wydane przez Kazimiérza Władysława Wójcickiego*, wydawcy zbioru »Przysłów.« Przypowieści te wyczerpnięte ze zbiorów Rysińskiego, Zabczyca, Knapskiego i dawnych rękopisem, są ważną pomocą do poznania ducha i obyczajów wieków upłynionych. (K. W.)

Z Poznania. Pod napisem: *Hrabi A. Raczyńskiego nowe przepyszne dzieło*, czytamy z gazet niemieckich następujące udzielenie: »Im bardziéj w nowszych czasach kunszt niemiecki i gust Niemców w przedmiocie kunsztów się wznosi i wziętości swojéj dowodzi, a nawet i nową sztuki erę stanowić zaczyna, tém bardziéj czuć się dała potrzeba historyczno-krytycznego opisania tego nowego kierunku sztuki niemieckiéj i celniéjszych dzieł onéj. P. A. hrabia Raczyński wydaje teraz właśnie historyję nowego kunsztu niemieckiego w dziele wybornémi rycinami i sztychami okazale ozdobioném, którego tłumaczeniem na język niemiecki prof. Hagen w Berlinie zajmuje się. Stosownie do wydanego prospektu tom I. zawiérać będzie pod napisem: »Düsseldorf i kraje nad Renem,« mianowicie historyję malarstwach w Niemczech od końca wieku 18go i odmian, których kunszt i gust w ostatnich 30 latach doznał; traktować potém będzie o akademii düsseldorfskiéj, o Schadowie i słynniéjszych w szkole jego kształconych uczniach. Wycieczka do Paryża, wraz z 6 rozdziałami o obecnym stanie malarstwa we Francyi, stanowić będzie dodatek do tomu tego. Rycin 11 i 76 sztychów przedstawiać będzie przedniéjsze dzieła Schadowa i uczniów jego, podając miłośnikom sztuki obraz tego, co w nowszych czasach w téj odnodze zdziałano. Drugi tom zawiérać będzie Mnichow, trzeci Berlin. Wyjdą dwa wydania dzieła tego, jedno w języku francuzkim w Paryżu, drugie w niemieckim w Berlinie. Każdego wydania tylko 500 egzemplarzy wytłoczonych będzie; koszta łożone na wydanie dzieła tego wynoszą 10,000 talarów.« (G. C.)

Literatura rossyjska. W Rossyi zaczynają coraz więcéj zwracać uwagi na płody umysłowe gminu. Nie dawno wyszły tam trzy nowe dzieła: »Co było i nie było,« przez kozaka Włodz. Ługańskiego. »Ruskie powieści gminne,« i »O charakterze pieśni ludu sławiańskiego za Donem,« przez Jerzego Wenelin.

O literaturze włoskiéj. Od czasu Adama nie było niepoetyczniéjszego, co mówię, więcéj antipoetycznego wieku, jak 18ty. Włosi wpadli byli podobnie jak Francuzi w tę czczą, bezduszną deklamacyję. Piérwszy Alfieri, lubo w części tylko, pojął, czego nie dostawało jego narodowi i poetom; przeto też wpływ jego traicznych utworów, był przeważnie pomyślny, bo zdeptał zniewieściałą miękkość Metastazego i jemu podobnych. Nie odważamy się wszelako utrzymywać, żeby Alfiery był poetą; miał on raczéj wyborny krasomowczy i etyczny talent, a Włosi przyznają mu w tém zasługę, że (jak się wyraża Maroncelli) nagą myśl wyprowadza na scenę, i dla tego nie zawsze ciałem i kośćmi przyodziéwa swoje osoby. W Alfierym widzimy piérwszy przechód z literatury do życia; jego surowa, dzika, starorzymska natura, nie mogąc wystąpić na innéj trybunie, obrała sobie deski teatru. Onto poprzedził wiek 19ty, w którym ruch europejski dał się i we Włoszech uczuć. Dziesięcioletnie francuzkie panowanie postawiło Włochy w rzędzie państw europejskich. Nowy duch ozionął uczonych i poetów Italii, zaczęli znowu należéć do nczonéj rzeczypospolitéj Europy, od któréj w czasach Giordana, Bruna i Galilensza oderwali się byli. Skutki umysłowéj podniety i zapału okazały się w piérwszych latach restauracyi. Monti i Foscolo patrzyli się jeszcze ze stanowiska przeszłego wieku, dopiéro Manzoni stanął

na czele postępowéj teraźniejszości, i od niego początek wzięła reforma w poezyi. Onto wzbogacił ojczystą literaturę nie tylko swémi dramatami i romansem: *I promessi sposi,* nie tylko wyborną odą na śmierć Napoleona, ale nadto wlał w nią takiego ducha, że przyszły pisarz dziejów literatury włoskiéj od niego nowy okres zaczynać będzie. Możnaby wielu innych jeszcze młodych wieszczów wymienić, którzy potężnym duchem czasu zagrzani, pełni szlachetnych uczuć i wyższych dążeń, stwarzają narodową poezyję.

O jeniuszu. Do bardzo fałszywych wyobrażeń i do niewyrozumień, z których się otrząsnąć należy, policzyćby można to powszechne zdanie, że jeniusz, podobnie jak niewinność, nic o swojéj wartości nie wié. Jeniusz tém samém, że jest jeniuszem, natychmiast pojmie i swoje stanowisko, i to na którém drudzy stoją; nié masz nic ukrytego przed nim, a tém bardziéj tego, co w nim się mieści. W ogóle cóż jest jeniusz, jeźli nie duch przenikający wszystko? a nie, jak wielu sobie wystawia, jakiś cudowne o sobie niewiedzące machinalne głupstwo, które podług nich pobudziło Homera i Pindara, że w konwulsyjnych natchnieniach, jak »Jasnowidząca z Prevost,« tyle boskich potworzyć mieli płodów.

Pokuta Johnsona. Byłoto w listopadzie r. 1776, deszcz padał z śniegiem zmieszany i ostry wiatr szumiał. Najznakomitsze osoby miasta Lichtfield, miejsca rodzinnego Johnsona, zebrały się u hrabiny L. na obiad, gdzie miał także przybyć ów sławny uczony. Gdy oznaczona godzina przeszła, a Johnsona nie było widać, po dwugodzinnem czekaniu, zjedzono obiad bez niego. Już towarzystwo zasiadło do herbaty, już niektóre osoby chciały się oddalać, gdy oznajmiono przybycie Johnsona. Niezwyczajny wyraz jego twarzy uderzył z razu wszystkich obecnych. Nie byłato już więcéj owa dumna, ironiczna istota, mająca, mimo wybornych swoich przymiotów tylu nieprzyjaciół; ubior jego był w wielkim nieładzie, okryty śniegiem i szronem. W milczeniu poglądano na niego. Zbliżywszy się do hrabiny rzekł: »Zacna pani, chciéj przyjąć uniewinnienie moje. Kiedym dał słowo, że jéj służyć będę, zapomniałem, że dziś mamy 21. listopada. Zapewne nie rozumiesz mię pani... opowiém wszystko, tém większa będzie pokuta. Dziś lat temu 40, w dniu 21. listopada, mówił do mnie mój stary, chorowity ojciec: »Samuelu, słaby jestem, weź powóz, jedź na targ do Walstall i przedawaj za mnie książki w sklepie.« Ja zaś, dumny z nauk, które mi dał ojciec, ja, który jadłem chléb jego pracy, któremu dotąd nie brakło na chlebie z jego łaski... Wzbroniłem się pojechać! Ojciec prosił z łagodnością, wzywającą politowania: »Samuelu! bądź dobrym synem, pojedź; szkodaby dzień targowy opuścić.« A ja ciągle obstawałem przy głupim uporze. Nakoniec ojciec mój sam pojechał; czas był taki jak dzisiaj burzliwy; pojechał, i w kilku dni potém—umarł.« Skończywszy opowiadanie Johnson, zakrył sobie twarz oboma rękoma, utulając łzy, które po jego męzkiém, poważném obliczu strumieniem się puściły i po chwili tak mówił: »To się stało przed 40 laty, i od tego czasu, co roku 21. listopada przybywam do Lichtfield. Drogę, którą wtedy nie chciałem odbywać w powozie, odprawuję teraz piechotą, i o głodzie; cztéry godziny stoję na targu w Walstall z odkrytą głową na tém miejscu, gdzie mój ojciec miał swój kram, który jego i mnie wyżywiał. Już upłynęło lat 40; dziś w starszym jestem wieku, niżeli mój ojciec, gdy zstąpił do grobu, a umrzeć nie mogę!« Nikt nie śmiał pocieszać Johnsona; lecz żadne oko podczas tkliwego opowiadania starca nie mogło od łez się wstrzymać.

Sławny poeta Göthe tyle ujmujący w posiedzeniach, pomimo podeszłego wieku, wielkim będąc czcicielem płci pięknéj, gdy na pewnym wieczorze jakiejś prześlicznej damie bardzo wiele grzeczności oświadczył, w godzinę poźniéj przeszedł blizko owéj damy nie spojrzawszy na nią. »Czy tak, panie Göthe,« zawołała dama, »cóż ja mam sądzić o pańskich grzecznościach, któreś mi wynurzył, a teraz przechodzisz nie spojrzawszy na mnie?« — »Ach pani!« zawołał Göthe, »gdybym na panię spojrzał, pewnobym nie przeszedł.«

Książę d'Orlean zrobił dar J. M. Cesarzowej Austryjackiéj z książki do nabożeństwa, któréj opis następujący: Text drukowany jest błękitnemi głoskami na morowym białym jedwabiu; początkowe litery są złocone, i przyozdobiane w arabeski. Każda stronica obwiedziona jest szlakami, wybitémi na złocie, które tylko królewska drukarnia w Paryżu wykonywać umié. W książce téj znajduje się 30 winiet czyli obrazków, robionych przez najsławniejszych francuzkich artystów. Oprawa jest ze złotogłowiu, na którém wyszyty orzeł austryjacki. Brzegi są ozdobione rzeźbą, jak w oryjentalnych rękopismach. Na okładkach są małe medalijony, przedstawiające dzieje Najś. Panny. Wszystkie narożniki, czyli rozetty, są szmaragdowe. Na obu klamrach książki znajdują się wyobrażenia symbolicznych zwierząt cztérech ewangelistów.

Dwa nowe ukazy pojawiły się o brodzie i wąsach. Francuzki minister wojny wydał rozkaz, aby wszyscy żołnierze zachowali największą jednostajność w noszeniu wąsów, to jest: aby takowe nie spadały na wierzchnią wargę, lecz ciągnąc się od ust równolegle, kończyły się z onych szerokością. Przeciwnie znowu sułtan rozkazał, aby wszyscy ministrowie i wszyscy urzędnicy dworu, podług ustaw proroka, zapuszczali koniecznie brody.

Wszystkie domy gry zostaną na r. 1837 zamknięte w Paryżu, albowiem obrachowano, że one dostarczają corocznie galerom i więzieniom 2030 złoczyńców w przecięciu. Liczba zaś pochodzących z gry samobójstw wynosi 229 corocznie.

Pewna angielska medyczna gazeta donosi o ważném postrzeżeniu doktora Spilsbury, który zapewnia, że od 15 miesięcy doświadczał najlepszych skutków, każąc osobom cierpiącym suchoty, codzień przez pół godziny nacierać sobie piersi, plecy i biodra słoniną. Na ten pomysł wpadł on przez zastanowienie się nad kwitnącem zdrowiem tych, którzy, jak np: rzeźnicy, najwięcéj z mięsem i słoniną mają do czynienia, i nigdy, a przynajmniéj bardzo rzadko podlegają suchotom.

Macgregor kreśli następujący obraz Holendrów: Nić masz nic łatwiejszego jak żartować sobie z Holendrów, z ich pamiętności do paleniu tytoniu, z ich nieszkodliwego zapału do tulipanów, i z ich mieszczańskich nałogów. Lecz zastanowiwszy się nad życiem tego ludu, wcale przekonamy się inaczéj. Holender stara się zostać bogatym, lecz w uczciwy sposób; jego zaś gotowość i wyrzeczenie się wszelkiego samolubstwa, tam gdzie idzie o poświęcenie się dla ojczyzny, dowodzą jak niesłusznie skrzętnego i gospodarnego Holendra obwiniano o skąpstwo. Krainie jak Holandyja, pływającéj prawie na morzu, wystawionéj co chwila na zalew, dali stałą posadę i wznieśli tamy przeciw gwałtowności morza. Bez budolcu, bez łomów kamiennych w swoim kraju, pobudowali miasta i spaniałe gmachy, na które zdaleka sprowadzali materyjał. Nie mając u siebie ani kawałka drzewa na okręt, wystawili przecież ogromne floty, którémi bandery swoich dawniejszych tyranów wygnali z Oceanu, i o władztwo morza z najprzeważniejszymi łamali się wrogami. Nie siejąc u siebie zboża, miasta ich stały się szpichlerzami, dla zaopatrywania drugich chlebem. Z całą zaś swoją ziemicą, mniejszą nawet od Walii, i ludem, który zawsze najcięższe podatki ponosił; podołali przecież niezliczonym nieprzyjaciołom, i samodzielnie postawili się w rzędzie innych mocarstw europejskich.

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.